

OBYWATEL THE CITIZEN

Rok II. New York, 11 Stycznia 1896 Nr. 3.

Kto chce regularnie odbierać „Obywatela", powinien nadesłać prenumeratę choć za 1 miesiąc z góry, lub zawiadomić nas listownie kiedy będzie mógł zapłacić.

ZE SWIATA.

Johannesburg Afryka. Tutejsi Niemcy i Amerykanie nie otrzymali od rządu zaspokojenia swych żądań i dla tego przyłączyli się do Unji Narodowej. To samo uczyniły Towarzystwa „Africaners, Australians i Mercantil Association." Ponieważ im rząd odmówił wydania broni, by się bronić mogli przeto połączyli się w oddziały konne i uzbrojone, które przeciągają miasto i przedmieścia. Jakkolwiek ulice roją się od tłumów, panuje wszędzie spokój i porządek. Cała policja została posłaną do Pretorji.

Gdy dowódca Marco wzywał Dra Jameson, by się cofnął, odpowiedział tenże: „Nie zaniecham moich pierwotnych planów, które nie są wrogimi dla Transvaalu. Przybyłem tutaj na zaproszenie najznaczniejszych mieszkańców wybrzeża, aby im pomagać w osiągnięciu praw przynależnych mieszkańcom krajów cywilizowanych.

***

Boerowie (chłopi) podnoszą się przeciw Anglikom, reprezentantom kapitalizmu, dowód to, że idea ludowa nie śpi ale działa.

Podobnym do tego ruchu jest ruch ludowy w Galicji.

Madryt, 6 Stycz. Depesza z Havany donosi, że powstańcy starali się wysadzić w powietrze pociąg kolejowy, w którym się znajdowało 300 podróżnych i pewna liczba wojska. Przed samą lokomotywę rzucili bombę która eksplodowała.

Konduktor został zabity, a kilku pazażerów odniosło rany. Powstańcy chcieli zrabować pociąg, ale hiszpańscy żołnierze powstrzymali ich od tego.

Key West, Fla. 6 Stycz. Znany Kubański patryota Peteva otrzymał od generała Gomez cyfrowaną depeszę, że powstańcy otoczyli Hiszpanów ze wszech stron i że do wieczora spodziewają się zająć Havanę.

***

Roboty przy kanale Panama postępują, chociaż zwolna. Należy założyć dwa sztuczne baseny, z których wyższy ma być położony na wysokości 170-ciu stóp. Prócz tego należy zbudować 10 upustów. Budowa ma trwać 6 lat i kosztować 500.000.000 franków t. j. 100.000.000 dolarów.

***

W pałacu Ajuda w Lizbonie skradziono wiele przedmiotów sztuki. Mianowicie skrdziono dwie stare japońskie wazy, dwie wazy z dętego srebra, talerz srebrny 6 ft. ważący, srebrną urnę prześlicznej roboty i inne rzeczy. Razem dziewięć drogocennych przedmiotów.

***

Francja pomnoży w tym roku swą marynarkę o cztery okręty wojenne.

***

Angielski parowiec „Wildflower", który w połowie Grudnia wypłynął z portu Philadelphijskiego, prawdopodobnie zatonął na Oceanie. Na parowcu tym znajdowało się 30 ludzi załogi i ładunek nafty wartości $59.653. Okręt był ubezpieczony.

***

Amerykanie żądają aby królowa angielska zajęła się sprawą Ormian, ale ma ona dość kłopotów, by ściągać na siebie jeszcze jeden więcej.

O SZPIEGACH!

Pierwotnym zamiarem naszym było dać Szan. Czytelnikom wyczerpujące wiadomości o szpiegach i o systemie praktykowanym przez ajentów moskiewskich. Materjał nasz jednak nie jest jeszcze ukompletowanym i niektóre sprzeczne wiadomości musimy sprawdzić, może w Europie, nim damy do druku. Czytelnicy nasi zrozumią, że w kwestji tak ważnej nie możemy rzucać kamiemiem potępienia nie mając namacalnych dowodów a o takie nie jest tak łatwo jakby się komu zdawało. Trzymamy się jednak zasady aby obietnicy zawsze dotrzymać, a ponieważ w poprzednim numerze „Obywatela" przyrzekliśmy wyjawić nazwiska płatnych sług rządu rosyjskiego, podajemy więc niektóre fakta pozostawiając sobie prawo dopełnienia takowych w przyszłości szczegółowo.

Czarna lista:

W. Ganno alias *W. de Gano*, były właściciel salonu w Jersey City, członek wielu polskich towarzystw i ciągły gość w polskich kawiarniach i na polskich zebraniach. Przedstawia się jako były kapitan armji rosyjskiej. Mówi biegle po polsku, litewsku i rosyjsku.

Człowiek ten był codziennym gościem u konsula rosyjskiego zdawał raporta ustne i pisemne,

Jack Kaufman alias *Jan Łucki*, małego zwrostu brunet, 26 lat. Mòwi biegle po polsku, rosyjsku, niemiecku, żydowsku i angielsku. Dojeżdża corocznie do Ameryki na kilka miesięcy. Odwiedza New York, Philadelphię, Washington i Chicago. Był na ostatnim pikniku Strzelcòw ucharakteryzowany. Przekazy bankowe otrzymuje z rąk konsula w New Yorku. Bezwątpienia szpieg i artysta swojego rodzaju.

Wyjechał w przeszłym miesiącu na francuskim okręcie „La Gascogne".

Bolesław Bilski, murarz z Warszawy, były członek towarzystwa „Proletaryat". Był aresztowany w Warszawie i zdradził swych towarzyszy. Wylądował w Hoboken w sierpniu 1895 roku. Po wyjeździe jego z Warszawy za-

rząd tow. „Proletarjat" i sekretarz „Gminy patryotycznej okręgu Warszawskiego" rozesłali listy ostrzegające rodaków na emigracji. Bilski powrócił do Europy w grudniu na okręcie „Boric".

Uważamy też za obowiązek ostrzedz rodaków naszych przed niejakim *Kołakowskim*, drukarzem z zawodu. Choć nie mamy niezbitych dowodów, że Kołakowski jest obecnie na służbie rządu moskiewskiego, ręczymy, że zajmował posadę przy policji Warszawskiej, czego się nawet sam nie zapiera.

Oto są niektóre fakta o tym ptaszku:

Po przyjeździe do Ameryki był stałym odbiorcą gazety policyjnej.

Kołakowski pierwszy zdybał w New Yorku Huebsza, który okradł lombard Warszawski i pierwszy był szczegółowo poinformowanym o całej tej sprawie.

Kołakowski denuncjował Zemińskiego, byłego redaktora „Kurjera New Yorskiego", i z tego powodu Ziemiński był aresztowany w Warszawie.

Tyle na dzisiaj.

Niezadługo zamierzamy dać świeże fakta i przedmiot ten omówić więcej szczegółowo.

Emigracja

do Stanow Zjednoczonych.

Raport komisarza jeneralnego emigracji, Stumpa, wykazuje, że w ciągu ostatniego roku urzędowego przybyło do Stanów Zjednoczonych 258,530 osób, (o 27095 mniej niż rok przedtem). Jestto najmniejsza liczba emigrantów od r. 1879. Z pomiędzy liczby powyższej jeszcze 2,419 odesłano napowrót za granicę na koszt kompanji okrętowych.

Wstrzymanie emigracji.

„Gazeta Lwowska" donosi, że rząd brazylijski wstrzymał emigrację z Galicji aż do wiosny. W ostatnich czasach wyjechało wielu włościan do Udine (Włochy) by się ztamtąd udać w drogę do Brazylji.

„Obywatel"
(The Citizen.)
ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojewski) Pub.
2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:
ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.
Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

KRONICZKA Z NEW YORKU i OKOLICY.

* Płaćcie za „Obywatela".

¶ Nasi prenumeratorzy którzy sobie zaabonują „Obywatela" w Styczniu i Lutym b. r., otrzymają wszystkie początkowe numera naszego pisma.

Odwrotną pocztą wysełamy pokwitowania tym, którzy nam nadeślą prenumeratę, lub ją zapłacą upoważnionemu przez nas agentowi.

‡ F. H. Topór, którego chyba cały New York zna, został podobno zesłany na Sybir. Pan Topór bawił od kilku miesięcy w Kongresówce.

‡ Natura ciągnie wilka do lasu. Batiuszkę Belanowicza, popa przy miejscowej prawosławnej cerkwi, kazała zaaresztować jedna z parafianek za to, że jej publicznie, na parafialnym posiedzeniu nasobaczył.

Sprawa została odłożoną na żądanie pana Pentecost, adwokata oskarżającej.

‡ Walne zebranie „Czytelni Gminy Polskiej" odbędzie się w Niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 3 po południu, w lokalu Gminy, p. n. 77 E. 4th Str. (nad kawiarnią p. Romanowskiego, wejście przez sień, oddzielne.)

* „Obywatel" został uznany Organem urzedowym 3-go Odd. Sokołów Polskich w New Yorku.

‡ P. Korczak zawiadomił nas listownie że zrzeka się na korzyść „Czytelni Gminy P." książki, która mu została przysądzoną jako premium.

‡ Antysemita Ahlwart nie zraził się widocznie niefortunną probą na bruku New Yorkskim, gdyż 12 b. m. znów będzie miał odczyt w Cooper Union. Tym razem będzie pobierana opłata w kwocie 50 ct.

‡ Od 21 Stycznia b. r. cena lajsensów na salony zostanie podwyższoną o dwadzieścia pięć procent.

‡ „Algemeine Verein Journal", jest to tytuł jednodniówki wydanej.... przez kogo myślicie Szanowni Czytelnicy?

Sądząc z tytułu, nieobeznany z miejscowymi stosunkami, myślałby niezawodnie że to organ jakiego „Mixed-Wurst Bier Bunde" lub też „St. Bismarck Unterstuetzung Verein". Ale gdzież tam! Algemeine Verein Journal jest jednodniowym Organem Polskiego Stowarzyszenia Parafialnego.

Dalibóg prawda!

Dlaczego polskie towarz. Kościelne ochszczono „Algemeine Verein" jest dla nas zagadką niełatwą do rozwiązania, stało się to jednak przed wielu laty i większość członków-założycieli już nie żyje, nie będziemy się więc nad tem rozwodzić ale nie możemy zrozumieć dla czego teraźniejsi członkowie z takim uporem pielęgnują tę nazwę germanską?

Cóż łatwiejszego w Ameryce, jak drogą legalną zmienić na coś więcej stosownego? Nie słuchajcie, bracia, tych paru mądrali którzy twierdzą, że zmieniwszy nazwę, stracicie wszelkie prawo do towarzystwa a poradźcie się dobrego adwokata i po kilku tygodniach sprawa będzie załatwioną.

¶ Donoszą nam z Schenactady N. Y.

Grupa Związku Narodowego Polskiego imienia Karola Lewakowskiego rozwija się nadspodziewanie pomimo knowań kilku nieprzyjaciół Związku.

Pan I. Kowalski nosi się z myślą założenia stałego Klubu Republikańskiego.

„Obywatela" przyjęto w naszym mieście z otwartemi rękami. Choć tylko kilku wysłało prenumeratę, to nie zrażajcie się, gdyż po świętach nikt nie ma pieniędzy. Na przyszły tydzień dostaniecie więcej prenumeratorów.

‡ Jeneralnym agentem „Obywytela" na Nowy York jest p. K. Lityński, zam. p. n. 1465 Ave. A. N.Y. Jest on upoważniony do odbierania należytości za prenumeratę, jak również do kontraktowania robót drukarskich i ogłoszeń.

Naraz opanowała mnie myśl straszna! Może istotnie pod ziemią, pod siedzeniem ułożył się ktoś czychający na moje życie. Może nie sam jestem w wagonie, jak mi się zdawało. Dostałem zawrotu głowy i nie śmiałem się ruszyć z obawy, jednocześnie siląc się na odwagę, której potrzebę w tym wypadku czułem dobrze.

Ostatecznie zacząłem sobie perswadować, że cała ta rzecz nie jest może tak tragiczną jak mi się wydaje. Być może, że przypadkowo wybrałem sobie wagon, w którym znajdował się już poprzednio jeden z tych bezpłatnych pasażerów co to ich zwią — nie wiem dla czego — „ślepymi". Ten nieszczęśliwy uciekał pewnie przed pogonią i będąc zupełnie bezczynnym nie mógł oprzeć się pokusie, przedstawiającej mu się w postaci mego rewolweru Tak, to pewnie jakiś zbieg kryminalny ukrywający się przed policją. Nie miła to perspektywa być sam na sam w takim towarzystwie; w tym jednak wypadku teorya przezemnie stworzona ożywiła mnie bardzo, dodała otuchy, gdyż tłómaczyłem sobie, że jeśli tak jest to nie chodzi o zamach przeciw mej osobie. Czułem, że najlepszą dyplomacją w tym razie jest zupełna bezczynność aż do czasu gdy dojedziemy do najblższej stacji. Nie potrzebuję dodawać, że byłem niezdolny do dalszego czytania. Trzymałem gazetę w ręce, ale oczy miałem obrócone prosto przed siebie, jakby osłupiałe. Nie wiem jak długo siedziałem w tej nieruchomej pozycji, gdy naraz uczułem, że coś dotyka się mojej nogi. Nie poruszając się ani na linię, schyliłem tylko głowę ku dołowi i na widok, który się oczom moim przedstawił, przeszedł po wszystkich moich nerwach dreszcz elektryczny. Na podłodze, tuż przy nodze mojej, ujrzałem rękę — a ręka ta była czarną!.....

Wtedy nie było już dla mnie wątpliwości, że znajduję się w krańcowem niebezpieczeństwie. Sam na sam z tym łotrem i bez broni, byłem zupełnie na łasce tego, który z dalekiego wschodu ścigał mnie ze silnem postanowieniem pozyskania djamentu byle jakim sposobem. Czułem, że stara się zarzucić postronek na moje nogi, aby mnie bardziej jeszcze ubezwładnić. Byłem jakby

we śnie i doznawałem takiego wrażenia, jakby zmora coraz bardziej mnie dusiła i lada chwili zadusić miała zupełnie. O ratunku nie można było myśleć nawet. — Ucieczka była nie możliwą. Wyrok zapadł. Chociaż jednak śmierć zajrzała mi w oczy, nie uląkłem się jej i postanowiłem zginąć odważnie.

Zebrałem tedy wszystkie siły moje i nagłym ruchem schwyciłem czarną rękę z taką siłą, że i jej właściciela wyrwałem z kryjówki. Atak mój był tak niespodziany, że Indjanin nie miał czasu sięgnąć po rewolwer, umieszczony za pasem. Ta ostatnia okoliczność nie uszła mojej uwagi i korzystając z tego ścisnąłem jego prawą rękę ze zdwojoną, rozpaczliwą energią. Ale ta bestja w ludzkiej postaci rzuciła się na mnie z taką siłą, że szanse moje od razu były bardzo słabe. Po chwilowej walce czułem się zupełnie wyczerpanym i zwycięztwo Indjanina było już prawie zdecydowanem. Choć to wszystko trwało zaledwie kilka minut, to jednak ze strachem zapytywałem siebie kilkakrotnie: co teraz nastąpi, nie widząc już absolutnie żadnego ratunku.

Nagle pociąg nasz wpadł na jakąś znaczną przeszkodę i zderzenie było tak silnem, że za chwilę wagon nasz, wśród strasznego trzasku, rozbitym został jak łupina orzechu silnie ściśnięta.

Za pierwszem podskokiem naszego pociągu zostałem oddzielony od mojego wroga, który nie wiadomo gdzie się podział. Co do mnie, byłem niejako pogrzebany pod gruzami wagonu. Cała prawa strona moja, zarówno ręka jak noga, była silnie potłuczoną. Przytomności nie straciłem, gdyż ból silny jakiego doznawałem budził mnie z omdlenia. Poznawałem dobrze co się dzieje koło mnie, ale ponieważ przed zderzeniem się pociągu przez jakie pół godziny pozostawałem w strachu śmiertelnym, więc tym razem mniej odczuwałem niebezpieczeństwo, aniżeli inni pasażerowie. Słyszałem ich jęki, dochodziły mnie kroki tych, którzy na pomoc biegli, ale wszystko to było niewyraźnem, tak, że dokładnie sprawy sobie zdać nie mogłem gdzie i jak się to odbywa. Od czasu do czasu wpadałem w omdlenie, z którego mnie po krótkiej chwili cucił ból, jakiego doznawałem, zwłaszcza w nodze.

Po niejakim czasie odłamki wagonu przykrywające mnie zostały uprzątnięte i dobrzy ludzie zajęli się mną, wyrażając przy tem litość nad mojem stanem. Wtedy to omdlałem na dobre i dopiero nieco później oprzytomniałem o tyle, że mogłem zauważyć co się ze mną dzieje. Przy słabem świetle latarni dochodzącem mnie to z góry to z dołu zauważyłem, że noszą mnie gdzieś podczas ciemnej nocy. Potem znowu zemdlałem, a gdym odzyskał przytomność leżałem w łóżku widocznie zaimprowizowanym na prędce w szpitalu dla rannych.

Czułem się połamanym i mocno osłabionym, tak że z trudnością mogłem się poruszyć na pościeli. Tuż przy mojem łożu stał jakiś pan wyglądający na lekarza, dalej siostra miłosierdzia w białym kapturze. To wszystko objąłem wzrokiem leniwie, jakby we śnie, gdy naraz przypomniał mi się djament. Co się z nim stało?!

Gorączkowo chciałem sięgnąć po takowy, ale nie mogłem tego uczynić ręką prawą, która była w łuskach i silnie obandadażowaną. Lewą rękę, także silnie potłuczoną, mogłem wprawdzie poruszyć i za jej pomocą przekonałem się, że pas ciągle jeszcze na mnie się znajduje; ale do kieszeni pasa nie podobna mi było się dostać, choć kręciłem się na różne strony i chciałem daremnie ułożyć się odpowiednio.

Moje niespokojne ruchy musiały zwrócić uwagę lekarza, gdyż doszedł do łóżka mego i wzrokiem wyraził zapytanie. Miał on bardzo łagodne rysy twarzy i wyglądał przytem na człowieka sprytnego, nabrałem więc zaufania do niego i postanowiłem zwierzyć mu się z kłopotu o djament. Wyłuszczyłem mu pocichu rzecz całą i tak treściwie jak można było. O Indjaninie nie wspomniałem wcale. Pomimo to jednak historja moja była tak dziwną, że mógł słowa moje wziąć za brednie gorączkującego. Wysłuchał mnie jednak cierpliwie i na prożbę moją obejrzawszy kieszonkę w pasie zapewnił mnie, że djament wciąż w niej się znajduje i rzekł: „Lecz pan jesteś w takim stanie zdrowia, że nie mógłbyś ustrzedz swego skarbu należycie, pozwól mi więc zabrać takowy do siebie na czas pańskiego pobytu w tem miejscu”.

Podziękowałem mu serdecznie, ale zarazem oświadczyłem, że nie mogę ani na chwilę rozstać się z tym kamykiem. Wiem, że byłem wtedy bardzo wzburzony, bo mówiłem namiętnie, ledwie mogąc formować wyrazy a przytem czując silne uderzenia w skroniach.

Doktór popatrzał na mnie uważnie i rzekł: „Uspokuj się, stanie się zadosyć pańskiej woli. Może nawet być, że tak jak pan chcesz wypadnie lepiej, tem więcej, że o djamencie nikt tu nic nie wie". Wyrzekłszy te słowa wziął ze stolika jakieś leki, wlał do szklanki i podał mi do zażycia. W krótce potem zapadłem w sen głęboki wolny od wszelkich wzruszeń, a tem samem i od trosk wszelkich, które mnie gnębiły na jawie.

Nad ranem przebudziłem się i tym razem czułem się bardziej pokrzepiony. Wszystko zaczęło mnie interesować żywiej i z wielkiem zajęciem oglądałem się na około siebie. Dopiero teraz zauważyłem, że w izbie, w której się znajdowałem, stały oprócz mego jeszcze dwa daże łóżka. Jedno z nich było pustem jakby dopiero co opróżnionem. Pewnie sąsiad mój zakończył życie podczas tego, gdy ja spokojnie spałem i ciało jego w nocy wywiezionem zostało!? Czy kto leży na drugiem łóżku, stojącym opodal, nie mogłem dojrzeć na razie, bo izba była słabo oświetlona. Powoli jednak oczy moje przyzwyczaiły się do tego zmroku i wtedy odróżnić mogłem jakieś kształty, a gdy wzrok bardziej wytężyłem, wyraźnie zarysowała się przedemną czarna głowa mego zdradliwego wroga,

Byłem jeszcze bardzo osłabiony i strach dawniejszy miał do mnie przystęp, ale faktem jest, że widok tej głowy bardziej mnie przestraszył, aniżeli wypadek kolejowy dopiero co doznany. Pierwszą myślą moją było wołać o pomoc, zważywszy jednak, że lekarza nie było, a siostra miłosierdzia wzięłaby mnie za będącego w gorączce, postanowiłem zachować się spokojnie, tem więcej, że Idjanin widocznie mnie nie poznał. Odwróciłem więc tylko głowę, żeby czarnemu w oczy nie wpaść i w tem położeniu wytrwałem czas jakiś. Jak długo to trwało n e wiem, ale pamiętam, że oddychałem ciężko i serce młotem biło w piersiach moich.

Nareszcie siostra miłosierdzia zakradła się po cichu do mego łoża, a widząc, że nie śpię dała mi znowu jakąś miksturę do wypicia. Szeptem prosiłem ją, aby została trochę przy mnie. Uśmiechnęła się na znak zgody i zajęła miejsce na krześle przy mojem łóżku. W medycynie musiał jednak być jakiś narkotyk, gdyż wnet usnąłem na nowo, a siostra opuściła mnie pewnie, aby doglądać chorych w drugiej izbie.

Obudziły mnie z tego snu jakieś ręce zakradające się pod kołdry, któremi byłem przykryty. Gdy podniosłem oczy ujrzałem tę samą czarną, okrutną twarz pochyloną nademną. Zanim jednak miałem czas głos wydać, Indjanin szybko ręką zakrył mi usta, drugą sięgnął po pas skórzany, widocznie dopiero co przecięty i za chwilę zakradał się już do okna. Wtedy krzyknąłem z całych sił i uniosłem się z łóżka w chęci gonienia za nim. Lecz słabe i skaleczone nogi nie mogły mnie unieść i padłem zemdlony, a przez ten czas Indjanin wyskoczył oknem i znikł w ciemności.

Niebawem nadeszła służba i doktor, którem udało się przywrócić mnie do przytomności, a wtedy zacząłem krzyczeć w niebogłosy żem został okradziony, obrabowany, że jestem zrujnowany na całe życie!!

Lekarz popatrzał na mnie z uśmiechem i rzekł: Czy pan pewny jesteś tego, żeśmy pozwolili pana okraść?" Poczem wyjął z kamizelki jakiś przedmiot, umieścił takowy w swej dłoni i takową przesunął około moich oczu. Poznałem natychmiast, że to djament Naboba. W pierwszej chwili byłem prawie szalony z radości. Lecz w duchu zadałem sobie pytanie jakim sposobem to stać się mogło. Wszakże po otrzymaniu zepewnienia od doktora, że djament pozostaje przy mnie, nieraz dotykałem się pasa mniej skaleczoną ręką i wyraźnie czułem mały, twardy kamyczek, mający tak wielką dla mnie wartość. Doktór znów się uśmiechnął i wytłómaczył mi wszystko.

Widzą, że jestem tak słaby osądził, że nie rozsądną rzeczą byłoby pozostawić przy mnie przedmiot tak drogocenny. Gdy jednak na samą myśl rozstania się z takowym wpadłem w go-

rączkę, — trzeba było użyć fortelu. Podczas tego więc gdy spałem pod wpływem leku, wyjął djament z kieszeni mego pasa i natomiast włożył co innego, abym przy obudzeniu się nie doznał niepokoju.

Z początku — dodał doktor — miałem zamiar zastąpić djament zwykłym kamyczkiem okrągłym, gdy jednak na prędce takowego znaleść nie mogłem, wziąłem kawałek węgla, co jak się pokazuje było zupełnie wystarczającem. „Widzisz pan tedy, dodał poczciwy doktór, pański wschodni przyjaciel uciekł z djamentem swego własnego koloru". —

KONIEC.

TADEUSZ SOBIESKI.

Tadeusz uszczęśliwiony temi zachęcającemi słowy skłonił się i wykonał rozkaz.

Gdy wszystko było gotowem oddział wyruszył z obozu i pędząc wśród rosy porannej (było to w Maju) za kilka godzin przybył do miejsca, z którego można było widzieć forpoczty Rosyjskie. Pułkownik Lonza, który z jednej reduty, pozostałej w jego posiadaniu, dostrzegł przybywającą mu, a tak pożądaną pomoc, zwołał swą przerzedzoną załogę i manewrował tak, że z chwilą przybycia Kościuszki dostał się do awangardy.

Walka rozpoczęła się na nowo. Tadeusz na czele swych hussarów, w pełnym galopie rzucił się na prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Atak ten jakkolwiek śmiały i silny nie poruszył jednak wroga. Wtedy Tadeusz, widząc, że tu trzeba będzie nadzwyczajnych środków dla osiągnięcia celu, krzyknął na swoich: — za mną wiara — ścisnął konia ostrogami i puścił się w sam środek kolumny nieprzyjacielskiej. Żołnierze jego nie odstąpili go ani na krok i zmiatali przednie szeregi wroga, podczas gdy on sam dostawszy się do grupy Rosjan, trafnem cięciem ubezwładnił rękę ich chorążego i porwał mu sztandar. Widząc barwy rosyjskie w ręce Tadeusza, żołnierze jego uniesieni entuzjazmem jednocześnie krzyknęli: „zwycięstwo po naszej stronie". Okrzyk ten zaalarmował część rezerwy nieprzyjacielskiej, która zaczęła się cofać, za nią ustąpiły tylne szeregi środka, a środek sam również nieco później został rozbitym. Lewe skrzydło walczyło przez czas jakiś dzielnie, ale w końcu widząc niemożność utrzymania swej pozycji ratowało się ucieczką.

Zwycięzcy podnieceni tak niespodzianym sukcessem na własną rękę i nie słuchając rozkazów puścili się cwałem za uciekającymi ku dość odległemu lasowi. Nie wszyscy jednak byli tak nierozważni. Kościuszko z Tadeuszem starali się wstrzymać śmiałków, ale nadaremnie. Wołania ich zagłuszone zostały przez okrzyki żołnierzy, zachęcających się do dalszej pogoni. Przy wejściu do lasu ci zapamiętali wojacy na-

potkali na pewną liczbę Rosjan, należących widocznie do arjergardy uciekających. Mała ta garstka na widok zdążających za nimi Polaków ustawiła się w szyku bojowym i przyjęła walkę. Po burzliwej jednak utarczce zmuszeni byli uciekać na nowo. Tak się przynajmniej zdawało. Polacy jednak wciąż za niemi pędzili, nic nie zważając na rozkazy przeciwne Kościuszki, który ze swym sztabem podążył był za nimi. Ostatecznie Kościuszko przewidując zgubneskutk i takiej lekkomyślności, wydał rozkaz by część swadronu pod dowództwem Tadeusza zsiadła z koni i maszerowała za tymi zaciekłymi towarzyszami do lasu. Tu też zdybał ich Tadeusz właśnie w chwili, gdy poszli w zapasy z oddziałem karabinierów rosyjskich, którzy odstrzeliwając się bezustannie, jednocześnie cofali się ku głębi lasu, wodząc swych prześladowców za sobą.

Niebaczni na nic, ożywieni jedynie chęcią pokonania wroga, Polacy pędzili dalej bez pamięci, gdy naraz znaleźli się w strasznej zasadce! Dwa tysiące kawalerji, kilka bataljonów strzelców i 14 armat — oto jaką była siła rosyjska, która nagle otoczyła tą zuchwałą garstkę Polaków.

Na szczęście Tadeusz, choć niedoświadczony, nie stracił przecież głowy, w obec tak wielkiego niebezpieczeństwa. Rzuciwszy się pomiędzy swych nieostrożnych rodaków objął komendę po niefortunnym ich dowódcy, który właśnie wtedy padł śmiertelnie raniony odłamkiem granatu. Z niewzruszonym spokojem nasz bohater przygotował swe hufce na rozpaczliwą obronę. Nie zważając na to że Rosjanie skierowali ku nim grad kul ruszniczych i działowych, rozkazał swym szeregom posuwać się ku jednemu ze skrzydeł baterji nieprzyjacielskiej i sam dał pierwszy przykład.

W kilka minut rozproszeni żołnierze polscy byli zwarci jak mur i osłonięci czworobokiem z kosynierów, którzy stali jak las sosen w czasie burzy, poruszając jedynie głowy i ramiona. Nie mała część konnicy rosyjskiej naszpikowała się na bagnety, dzierżone przez tę garstkę, której nie podobna było poruszyć z miejsca. Szeregi padały za szeregami, ale

dzielni Polacy wciąż jeszcze utrzymali pozycję, za tym strasznym wałem, jaki się utworzył z ciał ich poległych towarzyszy. Ostatecznie jednak zdesperowani zdjęli najbardziej ciężące im części rynsztunku i dzierżąc jedynie miecz w ręce z okrzykiem: „Wolność albo śmierć" rzucili się jak huragan na szeregi nieprzyjacielskie i przez takowe drogę sobie do lasu przebili. Rosjanie zrozpaczeni, że im się zdobycz nie tylko wymyka, ale zarazem tak wielką okrywa się sławą wojenną, puścili na nich grad kul karabinowych, lecz oni, jak lwy gnane przez myśliwców, cofali się wprawdzie, ale z twarzą ku swym wrogom.

Podczas gdy to się działo na polu walki, Wojewoda z gorączkową niecierpliwością wyczekiwał wiadomości od swego wnuka. Ostatecznie miał zamiar wyjść ku jego pomocy ze znacznym posiłkiem i właśnie czynił przygotowania w tym względzie, gdy nagle Kościuszko ukazał się, ze swym szwadronem w pełnej szarzy, mając z boku nieprzyjaciela, który nagle zatrzymał się, okrążył Polaków z dala i cofnął się, pozwalając im bez dalszej zaczepki wejść do szańców.

Tadeusz okryty krwią i kurzem, rzucił się w objęcia swego dziadka, a gdy ten zauważywszy krew na płaszczu jego, zniepokojem dopytywał się czy nie jest rannym, odrzekł:

— To mała rzecz, kozak mnie ciął w lewe ramię, ale to sobie na miejscu zawiązałem. Nie o mnie to chodzi, lecz o tych moich biednych towarzyszy, patrz jak wyglądają.

Wojewoda zwrócił wzrok na ledwie dyszących żołnierzy. Niektórzy z nich byli teraz zupełnie wyczerpani, gdy ustąpiła rozpacz, która sztucznie ich siłę podniecała. Tych Kościuszko, odbywający właśnie inspekcję, kazał wysłać do szpitala obozowego. Innych co wytrwali gorącą tę przeprawę dość dobrze pochwalił publicznie i odkomenderował do ich kwatery,

Zanim jeszcze ta inspekcja była ukończoną Wojewoda zauważył, że Tadeusz pomimo wszelkich usiłowań zaledwie na nogach się trzyma. Ostatecznie trzeba go było zawieść do

namiotu jego. Młoda jego natura nie pozwalała mu jednakowoż cierpieć długo. Czwartego dnia był już w stanie połączyć się ze sztabem. Meldując się do służby dowiedział się ku wielkiemu zmartwieniu swemu, że nieprzyjaciel otrzymał tak znaczne posiłki, iż słaba stosunkowo armia polska nie mogłaby się nadal utrzymać pod Winnicą, i że w obec tego wyszedł z głównej kwatery rozkaz przenienia się do Zieleniewa.

Był to wielki cios dla Tadeusza, który wciąż tylko marzył o świetnych zwycięstwach. Większa jeszcze nieprzyjemność spotkała go nazajutrz. Gdy z bólem serca przypatrywał się zwijaniu namiotów, co według niego było zapowiedzią haniebnej ucieczki przed nieprzyjacielem, zjawił się nagle Wojewoda, który powiadomił go, że jako osłabiony otrzymaną raną, zostaje usuniętym z awangardy i ma natychmiast przenieść się do centrum, gdzie pozostawać będzie przy boku samego księcia. Daremnie Tadeusz remonstrował przeciw tak narzuconej mu bezczynności, daremnie prosił dziadka swego aby go nie oddalał od siebie; Wojewoda był niezwruszonym i jego rozkazom trzeba było uczynić zadosyć.

ROZDZIAŁ IV.

Na polach Wołynia.

Po trzygodzinnym marszu armia polska przybyła na Wołyń gdzie przednie kolumny nagle zatrzymane zostały. Tadeusz będący na jakie pół mili oddalony od tych szeregów, zaniepokoił się wielce, gdy dowiedział się, że wąwóz, który przejść mieli, był obstawiony przez nieprzyjaciela, i że trzeba będzie walczyć dla zdobycia drogi. Przyczyną jego niepokoju była głównie ta okoliczność, że w przednich szeregach znajdował się jego dziadek, któremu groziło wielkie niebezpieczeństwo od kul karabinowych, padających gęsto i skierowanych przeważnie ku tej stronie. Niecierpliwiła go bezczynność przymusowa, niemożność pospieszenia z pomocą tak drogiej osobie i rwał się ku przodowi ściskając konia ostrogą, jakby chciał przebić chmury dymu, które zalegały pola bitwy.

Nagle ogień ustał i wojsko otrzymało rozkaz posuwania się naprzód. Zbliżając się do linji bojowej, Tadeusz wzdrygnął się, gdyż na każdym kroku koń jego stąpał po rannych i trupach. Tu leżeli wrogowie, tam przyjaciele! Widok był straszny! Ledwie dysząc i mając oczy zwrócone stale ku ziemi wyczekiwał z drżeniem tej chwili kiedy napotka na zwłoki swego dziadka.

Po krótkiej przerwie walka zaczęła się na nowo. Około stu żołnierzy zwartych w silny szereg stało przy wejściu do wą-

wozu i ostrzeliwało bezustannie wahającego się już wroga. Tadeusz wstrzymał swego konia. Z pięciuset wysłanych na to stanowisko, jakże mało pozostało obecnie. Czyż mógł liczyć na to, że Wojewoda wyszedł cało z takiej przeprawy? W nieustannej obawie o dziadka swego lękał się również potwierdzenia tych smutnych przypuszczeń i dla tego serce mu się ścisnęło gdy otrzymał rozkaz zbadania rozległości strat poniesionych. Stosując się do tego rozkazu udał się konno do samego środka linji bojowej. Nigdzie jednak nie mógł znaleść Wojewody. Kilku hussarów jego posuniętych bardziej ku przodowi, bronili stosu trupów, zaatakowanego przez kozaków, którzy zdawali się walczyć o barbarzyński przywilej tratowania zwłok ludzkich kopytami końskiemi. Tadeusz z rozpaczony wykrzyknął:

— Odwagi towarzysze, książe idzie z artylerją!

Nieprzyjaciel patrząc przed siebie spostrzegł, że to nie jest próżna pogróżka i zemknął z okrzykiem szyderstwa. niebawem książe nadciągnął i wnet znalazł się przy boku swego młodego przyjaciela, który kierowany synowskiem przywiązaniem zszedł był z konia.

— Gdzie jest Wojewoda? — było najpierwszem pytaniem jego, zadanem jednemu ze strzelców, który właśnie schylał się ku leżącym na ziemi ciałom. Żołnierz nie odpowiedział nic, lecz podniósł ze stosu trupów dwa, pod któremi ukazała się śmiertelnie blada twarz Wojewody. Na ten widok Tadeusz cofnął się i zachwiał, tak, że książe pobiegł aby go podeprzeć, lecz wnet przyszedł do siebie i rzucił się ku swemu dziadkowi. którego właśnie podniósł był Kościuszko.

— Czy żyje? — zapytał Tadeusz.

— Oddycha.

W serce Tadeusza wstąpiła nadzieja. Kazał przedewszystkiem wynieść Wojewodę z tego otoczenia śmierci, a gdy omdlenie wciąż jeszcze trwało zarządził by położono go tymczasem na grobli i posłano po lektykę, za pomocą której miano go przenieść w bezpieczne miejsce.

Przez ten czas generał Burski oblewał go wodą i opatrywał ranę. Gdy upływ krwi wstrzymanym został, dzielny weteran otworzył oczy i w kilku minutach o tyle już był pokrzepionym, że mógł ze zwykłą sobie skromnością przyjąć od księcia podziękowanie za nieustraszoną odwagę, z którą obronił tak ważną dla armi pozycję.

Dwaj chirurdzy, którzy przybyli z lektyką wydali opinję, że rana niebezpieczną nie jest, i ułożywszy swego pacjenta na wòzku, mieli go właśnie wywieść ku tylnym szeregom, gdy Tadeusz wystąpił z prośbą, aby mu pozwolono objąć komendę nad gwardją, wyznaczoną dla jego dziadka. Książę zgodziłby się chętnie, ale Wojewoda stanowczo się temu oparł.

— Nie Tadeuszu — rzekł — nie zapominaj jakie wrażenie podobna pieczołowitość o pojedyńczą osobę wywarłaby na wojsko. Niedaj powodu do przypuszczenia, że jakakolwiek sprawa osobista mogłaby skłonić cię do opuszczenia linji bojowej.

Tadeusz milcząco ale ze czcią usłuchał swego dziadka i wrócił na swoje stanowisko, poczem wojsko ruszyło na nowo.

Blisko Zieleniewa, książę napotkał przybywające posiłki. które tem więcej były pożądane, że zwiady donosiły o wielkiej dywizji rosyjskiej, zebranej po drugiej stronie równiny, pod dowództwem generała Brinica i gotowej do zajęcia drogi przez którą Polacy przechodzić mieli.

Tadeusz teraz mniej różowo zapatrywał się na losy wojny. Ze drżeniem serca myślał o tem, jakim byłby los jego dziadka, w razie niepowodzenia oręża polskiego i w tem usposobieniu przebywał drogę całą na czele lekkiej kawalerji, przy której obecnie pozostawał.

Książe wydał rozkaz takiego roztawienia wojska, by szeregi będące po stronie prawej dosięgnęły rzeki, znajdujące się zaś po stronie lewej były osłonięte przez pagórki, które wznosiły się na tym terenie i na których ustawione zostały

działa ciężkiego kalibru. Bezpośrednio po ukończeniu tych przygotowań, zaczęła się też bitwa, która trwała od godziny 8-ej rano do zachodu słońca, wśród nieustającej zaciekłości obu stron.

Kilka razy Polacy zostali wyparci ze swych stanowisk, lecz zawsze odzyskiwali takowe po krótkiej walce. Generał Brinic spostrzegł, że losy tego dnia zwracają się przeciw niemu i ściągnął rezerwę złożoną z 4-ch tysięcy żołnierza i wielu dział. W kilka minut zaimprowizowana została przez niego baterja, z której szybki i niszczący ogień zmiatał polskie szeregi.

Kościuszko dostrzegł, że armja jego lekko cofać się zaczyna i zaalarmowany tem, wydał rozkaz zaatakowania nieprzyjaciela od frontu, podczas gdy Tadeusz otrzymał polecenie, by ze swemi hussarami okrążył baterję nieprzyjacielską z daleka i by nagle z głośnym krzykiem rzucił się na wroga z boku. Fortel ten udał się wyśmienicie! Karabinierzy moskiewscy, sądząc z gwałtowności attaku i z pozycji w której tenże wykonanym został, przypuszczali, że to świeży szwadron i cofnęli się szybko, a rozpraszając się w różnych kierunkach spowodowali wielkie zamieszanie między swymi własnymi hufcami, przez co porażka stała się kompletną. Kościuszko i książe mieli równe powodzenie i ogólna panika powstała w armji nieprzyjacielskiej która pierzchnęła na całej linji, z wyjątkiem kilku pułków karabinierów, wklinowanych między rzekę a wojskami polskiemi. Lecz i te wnet otoczone zostały przez oddział piechoty mazurskiej, który rozwścieczony porażką doznaną poprzedniego dnia, rzucił się na Rosjan ze silnem postanowieniem wycięcia ich w pień bez wszelkiego pardonu. I byliby niezawodnie wymordowali ich co do nogi, gdyby w tym czasie nie nadciągnął szwadron Sobieskich. Widząc groźną sytuację pułków rosyjskich, Tadeusz wydał rozkaz by zaprzestano dalszej rzezi i ograniczono się na wzięciu nieprzyjaciela do niewoli. Mazurzy okazali silne oznaki niezadowolenia, lecz Tadeusz oświadczył, że zastrze-

KRONICZKA.

(Ciąg dalszy ze strony 4-ej)

‡ We Środę 8-go b. m. zebrało się w Central Hotelu grono księży polskich w celu obrad nad wskrzeszeniem domu emigracyjnego. Szczegóły w następnym numerze.

* „Gazeta Polska" dąsa się na nas za zapowiedziane wiadomości o szpiegach. Nic dziwnego.... managerem Gazety P. jest pan Kołakowski.

‡ Przyjechał do Ameryki i bawi w Nowym Yorku Dr. Matrosow, małorusin, przyjaciel Polaków, autor „Listów z kraju północno zachodniego", drukowanych w „Ruskiej Zyzni" i książki p. t. „O stosunku rosyjsko-polskim", wydanej pod pseudonimem hr. Leliwy, a tłumaczonej na język polski, angielski, francuski i niemiecki. Dr. Matrosow bojąc się prześladowania ze strony rządu rosyjskiego za swoje postępowe przekonania wyjechał do Ameryki.

‡ Dowiadujemy się, że p. Wojciech Szukiewicz, ma zamiar odczytać publicznie na dochód Skarbu Rapperswylskiego wyjątki ze swojej ostatniej pracy literackiej, drukowanej w „Ateneum" p. t. „Od Unny po Adrjatyk".

‡ Stefan Devaney, lat 28, zam. pn. 204 W. 13 St. został aresztowany i z braku 2.000 kaucji osadzony w Jefferson Market Jailu za napad w celu rabunku na salon Oppendorfera, 319 W. 17 St.

‡ Złożono w redakcji „Obywatela" na Skarb Nar. P. K. Groszkiewicz Sea Cliff L. I. 21 ct.; Orczynski, Waterburry, Conn. 7 ct.

‡ Pan Dominik Próchniewicz będzie od dnia dzisiejszego pomagał p. Lityńskiemu w rozpowszechnieniu „Obywatela" w New Yorku i Brooklynie.

Z Ojczyzny.

* W Toruniu przebił 20letni Papiesz swą 18letnią siostrę za to, że dała mu za mały kawałek mięsa. Stan jest beznadziejny. Morderca uciekł i prawdopodobnie przekroczył granicę rosyjską.

* W Warszawie sporządził w tych dniach pewien obywatel testament, w którym przeznaczył dla ubogich 20,000 rubli, ale pod warunkiem, że ciało jego ma być spalone. Gdyby zwłoki jego miano pochować w ziemi, w takim razie ubodzy nie dostaną nic zgoła.

* „Prawitelstwiennyj Wiestnik" donosi, że zarządzający kancelarją generał-gubernatora warszawskiego, Bożewski, został mianowany gubernatorem suwalskim, miejsce zaś jego zajmie inspektor zarządu więzień gubernji charkowskiej Szczyrowski. Gubernatora suwalskiego, Podgorodnikowa, przeniesiono na takież stanowisko do gubernji radomskiej.

* W Warszawie Moskale znów wietrzą spisek. Wskutek tego odbyły się u akademików w Puławach rewizje po domach. Kilku akademików miano nawet aresztować.

* We wsi Wrzosach pod Szubinem spaliło się czworo małych dzieci pozostawionych w izbie bez opieki. Rodzice, poszli na robotę i zostawili w izbie prócz własnych także i dziecko pewnej wyrobicy. Zdaje się, że od ognia w piecu zajęło się ubranie, na któremś z dzieci co zpowodowało nieszczęście.

* Rolnicy Dobieżyna i okolicy zawiązali się w spółkę drenerską; mają wydrenować sobie 350 hektarów.

* Ludwik Teichmann, przez ćwierć wieku z górą profesor uniwersytetu Jagiellonskiego, znakomity anatom, chluba polskiej nauki, były wiceprezes akademji umiejętności zmarł w Krakowie w 72 roku życia.

* We wsi Zalesie pod Warszawą, spłonęły zabudowania gospodarskie należące do Jana Kałkowskiego, wartające kilka tysięcy rubli. Pożar wynikł z podpalenia, którego dopuścił się 15letni Ignacy Sikora, mszcząc się za potrącenie mu należytości 20 kopiejek za zgubioną kłonicę.

Rozmaitosci.

¶ Oręż Stefana Batorego, króla polskiego znajdujący się niestety w berlińskim arsenale, a nie w skarbcu na Wawelu, posłanym ma zostać na wystawę jubileuszową do Pesztu. Rząd pruski dał swe zezwolenie.

¶ Palaczki na tronach. — Cesarzowa austryacka Elżbieta wypala około 30tu papierosów dziennie, pierwszy z nich już o czwartej rano, po śniadaniu, które spożywa o wpół do piątej rano. Nie pogardza papierosem i królowa Małgorzata włoska, która podczas swoich podróży górskich rzadko go z ust wypuszcza. Przy zwykłym trybie żywota morchini poprzestaje na dwóch lub trzech papierosach dziennie. Wielką natomiast palaczką jest królowa-matka portugalska, która najlepiej lubi „cigarillos", własną ręką skręcane. Palaczką-artystką jest księżna-matka Letycya Aosta, potrafi ona bowiem puścić kółko z dymu i przebić je trzema mniejszemi kółkami. Czyni to zaś z łatwością i wdziękiem. I na dworze angielskim, aczkolwiek słabiej, palą niektóre księżniczki.

¶ Zawód dziennikarza jest niebezpieczny w Chinach. Urzędowy organ Niebieskiego Państwa „Gazeta Pekińska", licząca 900 lat istnienia, w ciągu długoletniej swej egzystencji miała 1800 redaktorów — ściętych za wykroczenia przeciwko danym sobie z góry instrukcjom. W sali redakcyjnej wmurowana jest tablica marmurowa, na której złotemi literami uwiecznione są nazwiska tych 1800 męczenników. Dzienniki Chińskie mało są zresztą czytywane i nie wywierają żadnego wpływu na opinię publiczną. Poczytność mają natomiast olbrzymie afisze, przylepiane na murach domów, a redagowane w duchu buntowniczym. One to w znacznej mierze przyczyniły się do pobudzenia ludności ku ostatnim rzeziom.

¶ Mieszkańcy wysp Fidżi wiedzą, że dusza dziewczyny, która nie wyszła za mąż, bywa skazana na wieczne tułactwo, to też wszystkie dziewczęta spieszą się by dostać męża.

Z KRAINY SMIECHU.

WHO IS THAT?

Na Konkussa ludzi
Słodkiem słówkiem nęci,
Orżnie i wynudzi,
Sam nagrodę s k r ę c i?

W WOJSKU.

Oficer: — W którą stronę świata teraz maszerujemy?

Żołnierz: — Pod południe.

Oficer: — Dobrze, jak to poznałeś?

Żołnierz: — Bo mi coraz cieplej.

NAIWNY.

Nauczyciel: — Gwiazda ta jest tak oddaloną od ziemi, że potrzeba tysiąca lat aby kula armatnia do niej doleciała.

Uczeń: — Ależ, proszę pana profesora, po co strzelać z armat do tej gwiazdy, jeśli inne są bliżej.

[illegible]

Podlotek. — Chciałabym Emilję czemś dobrze zirytować, panie p[illegible] jakby to zrobić?

Porucznik (całując ją). — Tak... proszę jej się z tem pochwalić.